

Pomnik Henryka Sienkiewicza

stanie w Warszawie

Zarząd Komitetu Budowy pomnika H. Sienkiewicza, w którego skład wchodzi p. Władysław Soltan — prezes, Edward Krasinski — skarbnik, Jan Lorentowicz — wiceprezes, Stefan Demby — sekretarz, oraz członkowie: Bronisław Gembarski, Maria Kuniewiczowa, Konrad Olchowicz, Mieczysław Rulikowski i Leopold Staff — nadesłał nam odczwę, którą poniżej drukujemy:

ODEZWA DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO!

Mamy do spłacenia wielki dług, który od dawna na nas ciąży; każdy z nas przysięga, że czas największy, aby posagiem spłodził, co przetrwa pokolenia, uczcić na wielki Henryka Sienkiewicza. Pragniemy dać świadectwo ludzkości i czasom, że wolna Ojczyzna przyniesie nam zapomni Tęgo, co w służbie dla Niej serce swoje spopielił i do ostatniego tchnienia był jej wierny. Naród posag ten ofiarować musi stolicy, z którą promienie i pełne „niemałego trudu“ życie jego najjaśniejszymi zrosło się włókami.

Henryk Sienkiewicz, wielki pisarz i najwyżej miary artysta, zdobył u wielbienie całego świata i zapisany został w poczet tych nieśmiertelnych,

którymi szczyty się ludzkość. Dla nas jednakże, Polaków, był nie tylko wielkim: stał się kimś najbliższym i najukochańszym. Gdy nroczyła się noc — był światłem; gdy nas ogarniał smutek — był radością; gdy nas obezwładniała melancholia — był pocieszycielem; gdy nam brało ożęza — był hetmanem, co nas w rycerskim zaprawiał rzemiośle; gdy ujrzał dusze w zamęcie — podniósł Krzyż na apijskiej drodze; gdy w pruskiej szkole męczono polskie dziecko — On był słowem w sumienie świata; gdy głód krzął jak wilk czasu wojny — stał się jarmużnikiem.

Święci w sztuce

Rozumiejąc, że słowo polskie to skarb odwieczny, dziedzictwo nasze najdroższe, — pomnożył je, wyzłocił, diamentowymi napiełnił blaskami. Wiązał je w mowę porywającą, pyszczącą pięknoscią surową i mieszkającą.

400 lat życia

liczy zółw kapłana buddyjskiego Panga

W rzece Wangpoo w Chinach wyłowiono w tych dniach zółwia, który ma, jak świadczy napis na jego grzbiecie i data 1580 rok, blisko 400 lat. Zółw ten został schwytany przez kapłana buddyjskiego Panga i z powrotem wrzucony do morza. Zwierzę w ciągu swego długiego żywota przywędrowało aż do ujścia rzeki Wangpoo, gdzie w tych dniach zostało. Drugim najstarszym zółwem

jest okaz, znaleziony w 1737 roku przez pewnego marynarza angielskiego na jednej z wysp na Oceanie Indyjskim. Marynarz podarował zwierzę kapitanowi statku, w którego rodzinie zółw przechodził dziedzicznie z ojca na tego z synów, który poświęcił się służbie w marynarce. Ostatni z właścicieli zółwia zmarł bezdzietny i darował zwierzę, którego wiek obliczają na 300 lat, ogrodomiologicznemu w Londynie.

Pośrednictwo „duchów“ w małżeństwie skończyło się ucieczką męża

Budapeszt miał niedawno sensację. Małżeństwo jednego z zamożnych i znanych w kołach towarzyskich nadunajskiej stolicy przemysłowców, rozciągało się. Sprawa znalazła się w tych dniach przed sądem rozwodowym. Mąż, oskarżony o samowolne porzucenie żony zaledwie

w pół roku po ślubie, tłumaczył się tym, że poznał ją w gronie spirytystów i na jednym z seansów duchów wywołany przez jego żonę, kazał mu ożenić się z nią.

W kilka tygodni po ślubie okazało się, że małżonkowie nie zgadzają się ze sobą. Gdy nie pomogły ani przyswaje, ani zaklinania „ducha“, który skojarzył niedobry związek, mąż postanowił uciec, tym bardziej, że okazało się, iż „duchem“ tym był jeden z członków kół spirytystycznych. Sąd nie uwzględnił jednak tłumaczeń męża i ogłosił rozwód z jego winy. W uzasadnieniu wyroku napomniował sąd postępowanie żony, która nie zawahała się przed użyciem podstępów dla złowienia męża, potępił jednak również postępek męża, który nie powinien był przed uregulowaniem kwestii materialnego bytu swej żony opuszczać jej i pozostawiać na pastwę losu.

Wyniki działania „sztucznego serca“

Z Filadelfii donoszą, że dr. Correlowi udało się przy pomocy „sztucznego serca“, utrzymać u ludzi i zwierząt, których zgon został stwierdzony, funkcje organów, jak wątroby, nerek, płuc, i niektórych gruczołów, przez czas od 2-eh godzin do 30 dni.

Jak wiadomo, „sztuczne serce“ zostało stworzone przy współudziale słynnego lotnika Lindbergha.

Z teatru o teatrze

Wiara w młodość

TEATR MAŁY: „Asmodeusz“, sztuka współczesna w 5-ciu obrazach Franciszka Mauriaca.

Mauriac jest „trudny“ — słyszy się często. Analiza psychologii uczuć, którą z taką drobiazgowością przeprowadza u bohaterów swoich powieści, wymaga od czytelnika dużego wysiłku, napięcia uwagi, ustawicznej kontroli procesu odtwarzania. Powieść jednak pozwala na to, bowiem autor może szeroko i bez pośpiechu omawiać interesujące go zagadnienie, a czytelnik — ma dość czasu, aby dokładnie śledzić tok myśli autora.

Teatr wymaga jednak zwięzłości i jasności. Widz musi w każdej chwili widzieć, czuć i rozumieć to, co mu pokazuje twórca. Analiza psychologiczna uczuć i motywów działania postaci żyjących krótko na scenie jest bardzo trudna — jeśli ma być interesująca i nie może być zbyt drobiazgową. Musi posługiwać się jak najczęściej... syntezą. Sztuczne ramy sceny i ograniczenia czasu wymagają jasnych, wymownych i treściwych skrótów.

Kiedy się ogląda pierwszą sztukę sceniczną Mauriaca, doznaje się wrażenia, że autor dobrze o tym wszystkim pamiętał, ale właśnie wystrzegając się ułogania skłonnościom powieściopisarza jako dramaturga — jednak nie ustrzegł się od nich całkowicie. Trudno coś zarzucić kompozycji sztuki. Jest zwarta, mocna i jasna. Akcja, zawiązana zwięźle na samym

początku, toczy się wartko, bez zahamowań, odchylił czy powikłał. Jest pewna estetyczna przyjemność w śledzeniu tej akcji, tak — celowo pomyślanej przez autora, gładkiej, należytej ilustrowanej problem, nad którymi autor się zastanawia.

Problem jest interesujący: Młody chłopiec Anglik pojawia się w domu francuskiej rodziny osiadłej na wsi i obecnością swoją wprowadza zamęt. Jak „Asmodeusz“ uniósł dach

domu, wraz z nim zagładamy do wnętrza i widzimy tragicomiczny trójkąt: wychowawca dzieci kocha się w pani domu, w wychowawcy kocha się bona, pani domu Mme Barthas nie kocha się... to jest broni się wszelkimi siłami przed miłością — pełną namiętności i siły — nauczyciela, tak, jak on broni się, a raczej brutalnie odpycha, równie namiętną miłością bonę.

Młody Anglik — Jerzy Fanning — w sercu Mme Barthas rozpala mimowoli płomień „jesiennej“ miłości, lecz sam swe dwudziestoletnie serce oddaje siedemnastoletniej córce pani domu — Emanui. Spotyka się z wzajemnością. Wspaniała jesień rytmicznie z naiwną wiosną. Matka chce odebrać młodzieńca córce, lecz — przegrywa.

Sukces Sztuki Polskiej w Budapeszcie

Wystawa malarstwa polskiego w Budapeszcie oceniana jest jako najbardziej udana tego rodzaju impreza w ciągu ostatnich 5 lat szczególnie przyczynia się do tego wystawienie „Batorego pod Pskowem“ Matejki, który z uwagi na polsko-węgierski temat i swe walory artystyczne jest atrakcyjnym punktem wystawy.

Prasa przyjęła wystawę nader pochlebnie. Wszystkie pisma zamieściły obszernie krytyki, a w wielu z nich ukazały się fotografie poszczególnych eksponatów. Krytycy szczególnie podkreślali wysoki poziom wystawy i jej swoisty narodowy charakter, który wyróżnia ją wśród innych narodowych imprez tego typu. Poza „Batorym“ Matejki główne zainteresowanie prasy wzbudziła grafika tak artystyczna, jak i użytkowa.

W 12-tą rocznicę urodzin Pierwszy oficjalny tytuł angielskiej następczyni tronu

Dwunasta rocznica urodzin księżniczki Elżbiety była obchodzona bardzo uroczysto na zamku Windsor.

Po raz pierwszy mała księżniczka została zaproszona przez rodziców do wzięcia udziału we wspólnym obiedzie. Ogromnie u-

cieszona przyszła władczyni pędem pobiegła do apartamentu królewskiego. Tu jednak spowolniała. Była to uroczysta chwila. Oto wolno jej było otworzyć telegramy z życzeniami, jakie przyszli poddani nadesłali ze wszystkich dominiów — ze wszystkich części świata, uznając w niej przyszłą następczynię tronu.

W tym uroczystym dniu księżniczka została oficjalnie mianowana na przeszkolonej Ligi Przyjaciół szpitala im. księżniczki Elżbiety. Po obiedzie król Jerzy trzymając swą córeczkę na kolanach, długo przemawiał do niej jako ojciec i jako władca. Lilibeth z powagą słuchała o wielkiej wadze tej rocznicy i spadających na nią obowiązków. Długo jeszcze po powrocie do dziecięcych pokoiów myślała nad słowami ojca.

Dopiero wieczorem w towarzystwie swych małych przyjaciółek zaproszonych na przyjęcie urodzinowe odzyskała mała księżniczka swą zwykłą żywość i dziecięcą wesołość. Wszystkie 12 świeczek, które były, jak każde angielskie zwycięstwo, umieszczone na ogromnym torcie urodzinowym, zdmuchnęła Lilibeth jednocześnie — co jest pomyślną wróżbą.

Przedstawienie w teatrze Małym jest lekkością wysokiej kultury artystycznej. Daje ją p. Maria Przybyłko-Potocka, pokazując jak wygląda wytrawna, pełna smaku reżyseria i wysokiej klasy gra aktorska. Zrozumienie i pełne opanowanie tej lekcji wykazują, zarówno panie: Kurjankówna (która zapowiada się jako b. interesujący talent, pełen duchów możliwości), i Zabczyńska, jak panowie: Bonecki i Wilamowski, ten ostatni potwierdzając ponadto pokładane w jego zdolnościach duże nadzieje. Sympatyczne dekoracje są dziełem St. Śliwińskiego.

Stanisław Grzelecki

Likwidacja wydawnictw sowieckich

MOSKWA, PAT. Jak donosi „Literaturnaja Gazieta“ wydawnictwo „Historia fabryk w Sowietach“ zwinęło swą działalność. Również zostało zlikwidowane wydawnictwo p. t. „Historia Wsi“, które istniało dwa lata i nie wydało ani jednej książki. Poza tym wydawnictwo związków zawodowych „Profizdat“ poczęło opracowywać „Historię pracy“, lecz ją przerwało, zaś wydawnictwo „Młoda gwardia“ opracowało plan wydawnictw dla młodzieży na rok bieżący i na tym swą pracę zakończyło.

wyciągnę żadnych konsekwencji, mimo iż oskarżenie Ryple o zabójstwo Wetmora posiada pewne luki!

— Luki? — Tak! Równocześnie ze śmiercią Wetmora zginęły z kasy jego zbiory pereł! Przy doktorze Rypce nie znaleziono ich. Stanley zastanowił się.

— Lecz istnieje przecież rewolwer, z którego zastrzelono Wetmora!

Kłopot podał Gibsonowi corpus delicti. Ten obejrzał śmiercionośne narzędzie i podniósł z pewnym zdumieniem lewą brew.

— To jest rewolwer Wetmora!

Zapanowała nieprzyjemna cisza. Nawet z ust Canninga zniknął sarkastyczny uśmiech.

— Sprawa właściwie nie została wyjaśniona — kończył Gibson swoją najdłuższą moze w życiu przemowę. — Jedyny człowiek, który o niej na pewno coś więcej wiedział, doktor Baad, zginął. Miałem do niego tak wielkie zaufanie, tak jestem przeświadczony, że mimo jednego potknięcia się w życiu, był kryształowym człowiekiem, iż wierzę w stu procentach jego zarzutowi kłamstwa, postawionemu doktorowi Rypce, gdy ten wskazał na pana Destroja, jako na mordercę Wetmora. Obaj doktorzy wzięli tajemnicę z sobą do grobu. Czy dane nam będzie ją rozwiłać — powiem po arabsku „Insz Allachi“, jak Bóg pozwoli! Chwilowo uważam sprawę za zakończoną. Żadnego z żywych nie uważam za mordercę Wetmora. Na zakończenie, korzystając z obecności wszystkich tych, którzy w ostatnich wypadkach brali udział, pragnę złożyć podziękowanie panu Gordonowi Canningowi za wydanie obrońcom miasta przemycanej broni, mimo iż de-

maskowało to zupełnie całą robotę przemysłową. Zasługa ta będzie na pewno uznana przez rząd brytyjski!

Wytarł mokrą od potu twarz. Stanowczo zbyt dużo wysiłków fizycznych i umysłowych dnia tego przeżył.

— I jeszcze jedno! — przypomniał sobie z niechęcią sprawę, wymagającą „autorytatywnego“ wyjaśnienia. — Zapewne dziwił się państwo nicobecnością emira Ahmeda. Otóż emir, natychmiast po dowiedzeniu się o naddążaniu wahał się, udać się do Kuweitu, by tam przygotować ewentualną obronę stolicy! — Oświetlenie wyglądało wiarogodnie. Autorytetu arabskiego władcy nie należało podważać w tak krytycznych momentach. Wprawdzie Gibson doskonale orientował się, że emir nie uciekł z Jahry, lecz również dobrze wiedział, iż udał się on do Kuweitu nie po to, aby stawić tam ewentualny opór wahabitom, lecz żeby zastanowić się nad sytuacją i w razie zwycięstwa powstańców, przyjąć ich z otwartymi ramionami, czym nie narażałby, w jego mniemaniu, na szwank swojego emirowskiego stolca. Wprawdzie z wahabitami miał na pieku, jednak wrogi stosunek do króla Ibn Seuda raczejby mu w tym wypadku na dobre wyszedł. W wypadku zaś mało prawdopodobnym, zdawałoby się, odparcia hord wahabickich, emir tłumaczyłby się niemal identycznymi słowami z wypowiedzianymi przed chwilą przez Gibsona.

Gibson wiedział o tym doskonale i w raporcie swoim do władz przełożonych na pewno nie zapomni o tym wspomnieć, jednakże opinii tej nie należało wygłaszać przed nieoficjalnym audytorium, choćby ono nawet podobnie myślało.

(D. c. n.)

JACEK BRZEZINA

80

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

— Ładny ptaszek! — gwizdał Gordon Canning, oglądając zwłoki doktora. — Szkoda, że nie miałem sposobności bliżej się z nim spotkać!

Gibson tymczasem przeżuwał usłyszaną historię.

— Wprawdzie nie wiem, czy są dowody na to, co pan powiedział, gdyż same papiery, świadczące o stosunkach nieboszczyka z wahabitami, jeszcze nie mogły dowodzić, iż był on mordercą, jednak wierzę panu. Od samego początku pańskiego przybycia tutaj, mimo iż wiedziałem dokładnie, kim pan jest i po co przyjechał, mimo literackich błag, jakie chciał pan we mnie wmówić, jakieś wewnętrzne przeświadczenie mówiło mi, że nie ma powodu wydalać pana z Kuweitu. Na samą sprawę przemity broni dla króla Ibn Seuda patrzymy przez palce, tym bardziej w okresie, gdy z drugiej strony odbywało się zaopatrywanie w broń bunlujących się szczyków. Ufałem panu, powiem szczerze, wierząc, że swoją akcją szkody Imperium pan nie przyniesie, wręcz odwrotnie, zmuszając swoich przeciwników do wyłączenia akcji, może się przyczynić do wykrycia ukrytych sił, poruszających ruchawką na pustyni. Zdania tego co do pana nie zmieniłem nawet w chwili owego „asadu“, to też i teraz wierzę mu i nie